



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

### Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem w Lwowie u Gubrynowieza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Ś. † P.

## Witold Pruszkowski.

„W ciemności, która była potem, rozwidniała się wielka zorza południowa i pożar chmur.

A księżyc znużony spuszczał się w płomień niebios, jakoby gołąb biały, spadający wieczorem na chatę, czerwoną od słońca zachodu.

Eloe siedziała nad ciałem zmarłego z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach...“

Powyższe słowa autora „Lilli Wenedy“ i „Ojca Zadumionych“ natchnęły świeżo zgasłego w Peszcie artystę — malarza Witolda Pruszkowskiego do pełnego poezji i melancholii obrazu. p. t. „Śmierć Anhellego.“ Dzięki szeroko rozpowszechnionej reprodukcji, jest to jedno z najpopularniejszych dzieł twórcy „Rusałek“, „Gwiazdy spadającej“ i „Madera“, a nigdzie może nie maluje się tak dobrze, jak w tym właśnie utworze, uczuciowa i rozmarzona dusza tego malarza—poety, duchowego brata Słowackich, Krasińskich i Chopinów.

Nowe kierunki w sztuce nie pociągały ku sobie Pruszkowskiego. Wobec wszelkiego rodzaju naturalizmów, symbolizmów i impresjonizmów, które zapanowały w malarstwie, pozostał on do końca życia wierny hasłu romantyzmu i czerpał natchnienie z życia ludu z podań i baśni ludowych, z utworów poetów, lub wreszcie z własnej wyobraźni, która nie zawodziła go nigdy. W dziełach pędzla nie zadawała się do mistrzostwa chociażby doprowadzonym naśladownictwem natury, każdy obraz jego—to poemat cały, przenoszący widza w zacza-

rowną krainę natchnień fantastycznych lub przemawiający głęboko do jego uczucia i serca.

Poruszając stale w swych dziełach motywy literackie, nie naśladował Pruszkowski nikogo. Był on malarzem indywidualnym i nawskroś oryginalnym. Pewne pokrewieństwo duchowe łączyło go może z Grotgerem, ale natchnienie jego wznosiło się rzadko do tych wyżyn, po których tamten szybował i przebywało chętniej w pobliżu natury i ludu, z którym artysta żył się i zbratał, odtwarzając w swych dziełach jego życie, wierzenia, podania i legendy. Ztąd powstały obrazy takie, jak: „Kwiecień niedziela“, „Wilkołak“, „Noc Święto-jańska“ i innych wiele.

Ciekawą jest ewolucya, którą przechodził talent Pruszkowskiego przed skryształowaniem się ostatecznym. Urodzony w r. 1846, lata dziecięnie spędził przyszedł malarz-romantyk w Odesie, a potem z rodzicami wyjechał do Paryża, gdzie początków rysunków udzielał mu zięć Adama Mickiewicza, Górecki. Pozostając pod wpływem ojca, zwolennika starych szkół i kierunków w sztuce, artysta w młodości zachwycał się wyłącznie utworami klasycznymi,—poetyza romantyczna nie nęciła go niczem ku sobie. Dopiero w Monachium, gdzie pod kierunkiem profesorów Struchubera i Anschütza rozpoczął w Akademii poważne studia malarskie, przypadkiem zapoznał się z „Panem Tadeuszem“, który odrazu wywołał przewrót w poglądach artystycznych młodego malarza i ze zwolennika klasycyzmu przerobił go na wielbiciela nowego kierunku w sztuce. Artysta zaczytywał się zaczął w utworach poetycznych nieśmiertelnej trójcy romantyków naszych. Słowacki wywarł najsilniejsze wrażenie na jego wyobraźni i stał się odtąd ulubionym jego poetą.

Profesorowie monachijscy zwrócili uwagę na niepospolity talent naszego malarza, odznaczając go jednokrotnie pierwsze utwory jego pędzla. W r. 1875, po ukończeniu studiów w Akademii monachijskiej, przyjechał Pruszkowski do Krakowa i po-

ciągnięty rozbrzmiewającą wówczas donośnie sławą Matejki, zaczął pracować pod jego kierunkiem. Twórca „Grünwaldu“ poznał się odrazu na niezwykłych zdolnościach swojego ucznia, ale zwyczajem swoim usiłował skierować jego talent na drogę twórczości historycznej. Pod jego wpływem stworzył Pruszkowski jedyny swój obraz historyczny, przedstawiający Piastę przyjmującego posłów. Mimo piękny krajobraz, na którego tle rzecz się odbywa, jest to jedna ze słabszych prac późniejszego twórcy „Anhellego.“ Malarstwo historyczne nie odpowiadało rodzajowi talentu Pruszkowskiego, który otrząsnął się prędko z narzuconego sobie kierunku i wszedł na drogę właściwszą.

Przełomową chwilą w rozwoju talentu Pruszkowskiego stanowi jego wyjazd do Mogiły. O parę mil od Krakowa, do klasztoru Cystersów schronił się artysta przed gwarem miejskim i spędził wśród ciszy klasztornej parę miesięcy, zajęty z Ludwikiem Piccardem malowaniem fresków na ścianach odnowianej kaplicy. Wtedy to twórca „Nocy Święto-jańskiej“ zbliżył się naprawdę do ludu i do natury, a zetknięcie się to takim nieprzpartym czaem przemówiło do jego duszy, że postanowił odtąd stale osiąść na wsi i z jej motywów snuć przędzę twórczości. Nabył więc w Mnikowie pod Krakowem kawałek gruntu i, zamieszkałszy tam z rodziną, poświęcił się całkowicie ukochanej sztuce, która w krótkim czasie zjednała mu rozgłos zasłużony.

Zycie wiejskie na każdym kroku dawało artyście wrażenia poetyczne i podniecało jego wyobraźnię. Pełną pierśią oddychał na wsi ożywcem powietrzem wiejskim, wchłaniając razem z niem natchnienie do obrazów, pełnych prawdy, prostoty i poezji. W piękne wieczory letnie chodził z chłopcami wiejskimi na pastwisko, przyglądał się gwiazdom na niebie, fantastycznym mgłom nad łąkami, blaskom ognisk, rozpalonych na ziemi, lub zorzy, świtającej na wschodzie; wsłuchiwał się w tajemnicze szmery, dochodzące go z łona matki — ziemi, albo w pełną prostoty melodyę pieśni pastuszej.

Z motywów takich powstało jedno z lepszych jego płócien: „Kiedy ranne wstają zorze,” od którego datuje się początek jego sławy malarskiej. Do najwybitniejszych jego dzieł rodzajowych należą oprócz tego „Umizgi,” „Kwietnia niedziela,” „Zaduski” i inne.

Artysta umiał przemawiać do serca motywami prostymi, niewyszukanymi, to znów zdumiewał pomysłami oryginalnymi, pełnymi fantazyi poetyckiej. Obrazy Pruszkowskiego, według wyrażenia któregoś z jego wielbicieli, wywierały niekiedy wrażenie „jednego tchnienia rozmarzonej duszy, zakłętego w ramy złoczone.” Da się to powiedzieć zarówno o obrazkach takich, jak ów pogrzeb biedaka wśród śnieżnym tumanów, wyciskający łzę z oczu swym smutkiem bezbrzeżnym, jak i o fantazyjach w rodzaju „Gwiazdy spadającej” lub „Wiosny.” W obrazach Pruszkowskiego zwracają przede wszystkim uwagę zalety kompozycyjne, ale i strona techniczna zazwyczaj nie wiele pozostawia do życzenia.

Oprócz obrazów rodzajowych, zacerpniętych z życia ludu i fantastycznych, które najbardziej odpowiadały usposobieniu artysty i rodzajowi jego talentu, pozostawił Pruszkowski po sobie znaczną ilość portretów kredowych naturalnej wielkości, dużo rysunków, umieszczanych głównie w krakowskim „Świecie,” mnóstwo wybornych karykatur piórkowych i tym podobnych drobiazgów. Większa część jego prac powstała w owym Mnikowie pod Krakowem, gdzie spędził życie zdala od gwaru miejskiego i połączonych z nim intryg, małostek i przykrości.

Malarza-poetę cechowała skromność niezwykła. Unikał niemal rozgłosu. Niewykończonego dzieła nie pokazywał nikomu; do wiejskiej pracowni swojej nie wpuszczał nigdy fabrykantów reklamy dziennikarskiej i nigdy w życiu nie pozwolił się fotografować. W tem zapewne kryje się przyczyna, dla której rysów Pruszkowskiego nie uwieczniło po jego śmierci żadne, o ile nam wiadomo, z pism polskich...

Kilka ostatnich lat życia artysty było jednym pasmem cierpień fizycznych i moralnych i borykaniem się silnej, zdrowej natury ze straszłą chorobą, która oładnęła jego organizmem. Początek cierpieniem jego dał wypadek z koniem, który go kopnął w lewy policzek, z kądem mimo operacji wywiązało się próchnienie kości, a następnie rak. Operacja zeszcpeciła go strasznie i zagroziła poważnie jego wzrokowi, mimo to jednak długo nie padał pod brzemieniem nieszczeństwa, walczył odważnie z chorobą i nie przestawał pracować. W tym czasie, jakby dla dopełnienia miary boleści, pochował artysta matkę, — oko zapuchło, ręka odmawiała posłuszeństwa, a przed wzrokiem duszy poety barw ukazywać się coraz częściej zaczęło blade widmo zbliżającej się śmierci.

Artysta pragnął przynajmniej wykończyć tryptyk zamówiony przez Krywulca, z którym łączyły go stosunki przyjazne. Rzucił pendzel i powracał do niego, pragnąc wysławiać przy jego pomocy smutne dzieje „Janka muzykanta.”

Niestety, nie było mu danem odtworzyć na płótnie ostatnich pomysłów szamoczącego się z cierpieniem ducha. Na miesiąc przed śmiercią odeślał zadatek na tryptyk i pisał do przyjaciela: „Teraz mi trochę łatwiej, ale to tylko z radości, że zbliża się ta chwila, w której wszystkie ważniejsze sprawy uporządkuję, o ile się dadzą, i nie będę już zmuszony cierpieć męczarnie, niepojęte dla szczęśliwców, i nie będę mnie posądzać o chęć idiotyczną przeciągania bądź co bądź tak straszego półżycia...”

Przechuwając śmierć blizką, radził posiadaczom swoich obrazów, aby ich nie sprzedawali przed czasem, „bo jak mnie nie będzie, to obrazy moje mogą pójść w górę...”

Śmierć przerwała wreszcie pasmo jego udręczeń i dn. 10 października przyszła na obcej ziemi zamknąć chłodną dłońmi znużone powieki artysty, który w ostatnich chwilach życia mógł powiedzieć z poetą:

„Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża  
Z uspokojeniem po przebytej mecie —  
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża,  
Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce,  
I witać ciszę zachodzącej zorzy,  
Która mnie w prochu u stóp twych położy!”

W Pruszkowskim malarstwo polskie straciło jednego z najoryginalniejszych, najgłębszych i zarazem najbardziej swojskich przedstawicieli. Rozmiar poniesionej straty, różnorodność, oryginalność i wielkość talentu świeżo zgasałego malarza-poety da uczuć w całej pełni wystawa jego obrazów, nad której urządzeniem krzątają się podobno koledzy i przyjaciele artysty.

Wł. B.

## Szkoła handlowa dla kobiet.

Potrzeba wyższego kształcenia dziewcząt, należy już dziś do prawd elementarnych, przeciw którym żaden umysł trzeźwy a bezstronny walczyć nie może. Liczebna nadwyżka kobiet, nie każdej pozwalając iść z zamąż; ciężkie warunki ekonomiczne i wzrost wymagań, utrudniają niejednemu mężczyźnie małżeństwo; przyczem, wobec miernych dochodów, wytworzą często żądanie, aby kobieta pracą swoją, podtrzymywała budżet domowy. Wskutek więc całego szeregu względów, które znajdują w „Bluszczu” niejednokrotnie omówienie, wzrasta u nas, z roku na rok, konieczność otwarcia szerszego pola dla fachowej a zarobkowej działalności niewieściej.

Niestety bowiem, było ono i jest bardzo zaciężnionem. W teorii, pragnęlibyśmy córkom naszym i siostronom nieba przychylić. W praktyce, nie ułatwiamy im przyszłości samoistnej nieczem, chcąc zawsze na dnie duszy ukrywaną nadzieję, że przeciw każda z nich pójdzie z zamąż, przyczem, z chwilą wstąpienia w związki małżeńskie wypełnią się w cudowny sposób braki, jakie wychowanie w sercu jej i umyśle pozostawiło. Była przystojną panną, będzie z pewnością dobrą żoną i matką. Ale tymczasem z zamąż nie idzie... W domu niezamożnym jest córek kilka, a wobec braku zezarowanych książy, twarda rzeczywistość coraz częściej podsusza potrzebę pracy zarobkowej. I oto, istoty te, dobre w gruncie, lecz w żadnej gałęzi specjalnie niekształcone, dlatego właśnie, że nie umieją dokładnie, biorą się — *risum teneatis*, do uczenia innych, do dawania lekyi.

Mści się to na następnych pokoleniu, obniża jego poziom umysłowy i etyczny poniekąd, a przede wszystkim wytwarza nietylko nadmiar tak zwanych „korepetytorów” nietylko pewien proletaryat nauczycielski, który zbytnią podaży pracy zmniejsza na nią popyt, lecz wprost szerzy wśród szeregów tych biedę, o włos tylko graniczącą z nędzą. Jedna bowiem chwila, jedno bezrobocie a biada tym, któreby nie znalazły oparcia i utrzymania w rodzinie.

Względy powyższe, jeszcze wymowniejsze i sroższe w życiu zastosowaniu, znamy wszyscey od dawna. Silniej jednak niż innych, uderzały one umysł i poruszały sercem szlachetnej kobiety, która, przewodnicząc w Warszawie, przez lat dwadzieścia, jednemu z większych pensjonatów, wierzyła, iż zawód pedagogiczny, podejmowany bez iskry zapału i umiłowania w duszy, bez gruntownej znajomości przedmiotu, staje się krzywdą dla dzieci, a ciężką taczką wyrobniczą dla nauczycielki.

Dokoła zaś mówiono o pracy zarobkowej kobiet, o potrzebie jej, lecz nikt nie miał dość inicjatywy, by pracę tę popchnąć na nowe tory. Wtedy, w sercu kobiety tej powstało przekonanie, że dawna metoda wychowawcza, którą ona sama przez lat tyle stosowała, nie wystarcza już dzisiaj, że legiony dziewcząt potrzebują wprost środków do życia, że należy przeto ułatwić im drogę do zdobycia uczciwego a niezależnego bytu, dla siebie i swoich.

Za myślą poszedł czyn, dzięki któremu byliśmy obecni, przed tygodniem, otwarciu pierwszego wyższego zakładu naukowego dla kobiet, w Warszawie. Jest nim: Szkoła handlowa, pani Izabelli Smolikowskiej.

Oparta na koncesji ministerjalnej, ma ona dać taki sam całokształt kształcenia handlowego kobiecie, jaki otrzymują w gałęzi tej mężczyźni. Za-

możniejszym więc ułatwi otwieranie zakładów handlowych na własną rękę, lub dzielenie w nich pracy z mężem. Ubogim, zapewni szansę do zdobycia miejsc dobrze płatnych a z naturą i charakterem niewieściej najzupełniej zgodnych.

Według rządowego programu, szkoła p. Smolikowskiej składać się będzie z kursu przygotowawczego i dwóch kursów specjalnych.

Na kurs pierwszy przyjmowane są kandydatki, liczące niemniej lat 16-tu oraz przedstawiające świadectwo z ukończenia 5 klas, lub składające odpowiedni egzamin.

Na kurs II-gi mogą być tylko dopuszczone te osoby, które ukończyły kurs I-szy.

Do klasy przygotowawczej otrzymują wstęp dziewczęta niemłodsze nad lat 15-cie, które ukończyły 4 klasy, lub złożą z nich egzamin.

Na kursie I-ym wykładane będą:

- 1) Języki: rosyjski, polski, francuzki i niemiecki.
- 2) Korespondencya handlowa w tychże językach.
- 3) Rachunkowość handlowa.
- 4) Buchhalterya.
- 5) Towaroznawstwo.
- 6) Geografia handlowa.
- 7) Nauka o handlu.
- 8) Kaligrafia, itd.

Na kursie II-gim:

- 1) Korespondencya handlowa w czterech językach.
- 2) Rachunkowość handlowa.
- 3) Buchhalterya.
- 4) Prawo handlowe i wekslowe.
- 5) Geografia handlowa i statystyka.
- 6) Historia handlu.
- 7) Zasady ekonomii politycznej.
- 8) Kaligrafia, itd.
- 9) Język angielski, stenografia i rysunki, lecz jako przedmioty dowolne nie obowiązkowe.

Kurs wreszcie przygotowawczy służy do powtórzenia: arytmetyki, geografii powszechnej, nauk przyrodniczych, jak: zoologii, botaniki, mineralogii, itd.

Opłata: na przygotowawczym 80 rs. na dwóch następnych: po 100 rs. w ratach półrocznych.

Osoby kończące kursa dostają patent poświadczony przez Radę Pedagogiczną Warszawską.

Parę tysięcy więc kobiet, pracujących obecnie w sklepach lub magazynach warszawskich, na posadach podrzędnych i źle płatnych, przedstawiając na przyszłość takie same jak mężczyźni naukowe kwalifikacye, zajmie właściwsze sobie miejsce, zdołają być podstawą bytu dla siebie i swoich. Parę tysięcy kobiet, przedstawiających kontyngens żon i córek naszych kupeców, zamiast szukać zajęcia po za domem będzie mogło, we własnej firmie, pomagać czynnie: bratu, mężowi, lub ojcu, wprowadzając do rodziny najsilniejszy i niewzruszony jej cement: wspólność pracy, jedność dążeń, myśli i celów.

Aby ułatwić to nawet zupełnie ubogim i wydziedziczonym, inauguracya kursów pani Smolikowskiej upamiętniona została czynem ofiarnym a szlachetnym, który przekazujemy tu wdzięcznej pamięci kobiet.

P. Wilhelm Rau złożył, wobec zebranych, rubli tysiąc, jako wpis roczny za dziesięć niezamożnych uczennic. Dla tych, które wskutek braku miejsca, nie znalazły już w Szkole handlowej przyjęcia, dodajemy pocieszącą wiadomość, że od 1897 roku powstaną prawdopodobnie także same kursa, pod przewodnictwem p. Siemiradzkiej.

Zaznaczamy wreszcie, iż do władzy właściwej przesłane zostały petycje o wprowadzenie w gimnazjach i pensjonatach żeńskich, dodatkowej nauki łaciny, która by ułatwiła zdolniejszym a chciwem wiedzy, dalsze studia uniwersyteckie.

Równocześnie, w ministerjum, rozstrząsanym będzie projekt otwarcia, w kilku guberniach fachowych szkół rolnictwa i w ogóle gospodarstwa wiejskiego z osobnym oddziałem dla kobiet. Zatrzymując córki niezamożnych obywateli wiejskich, na właściwej i najświętszej ich placówce, to jest na zagonie rodzinnym, zmniejszyłoby to napływ ich, za chlebem do miasta, gdzie często mnożą tylko proletaryat umysłowy i szlachecki.

Pomijając Warszawską szkołę dentystyczną, o której pomówimy osobno, przypominamy jeszcze, iż przed miesiącem, starożytny, zachowawczy a tra-

dycyom wierny Kraków, ulegając jednak wszech-  
potężnemu prądowi czasu, otworzył pierwsze gimna-  
zyum klasyczne, przygotowujące specjalnie kobiety  
do studiów uniwersyteckich i zawodów nauko-  
wych.

Rok więc bieżący staje się naprawdę punktem  
zrotnym, w dotychczasowym wychowaniu dzie-  
wcząt naszych.

Jako najbliższej, przedstawicielce i inicjatorkę  
zrotu tego, składamy tu p. Izabelli Smolikowskiej  
i jej kursom handlowym życzenie długoletniej a po-  
zytecznej dla ogółu działalności.

Anatol Krzyżanowski.

## DZIECIĘ Z MASKĄ,

przez

Jaroslawa Vrhlickiego \*).

Widziałem dziecko, maską się bawiło,  
Kładło ją na twarz wesolą i miłą,  
Straszyło innych, straszyło i siebie;  
Przez dziury oczy, jako lazur w niebie,  
Patrzyły tkliwie w maskary szkarłacie:  
Niewinność szła tu w arlekina szacie,  
A spór zabawny dziecka naiwności  
Z tym fałszem, który w każdej masce gości,  
Mnie dziwnie drażnił chwilami i bawił,  
I zamysłony tak do siebie mówił:  
„Porzuć szalwierstwo, dziecię, przyjdą czasy  
Na tę igraszkę, niech świeżość twej krasy  
Płynie, jak Bóg ją stworzył czystą, świętą,  
Błaskiem wewnętrznej prostoty przejętą,  
Jak kielich jasny lilii bez zakrycia  
Patrzy ku światłu. W ciągłych zmianach życia  
Wcześniej przymuszają cię zacięte boje  
Na maskę zmienić to oblicze twoje,  
Według potrzeby marszczyć tę twarz gładką,  
Pokrywać śmiechu albo smutku siatką  
I innym zdać się, niż jesteś w istocie.  
To, co zowiemy szczęściem, goniąc w pocie,  
Splamisz wnet czyste duszy twojej kwiecie,  
Zręcznością, której uczymy się w świecie  
Bez starań naszych, wpływu i bez woli,  
Zakryjesz gniew twój, radość, ból niedoli  
I ledwie w wieczór, gdy noc ciszę zdarzy,  
Będziesz odwagę miał swej własnej twarzy  
Przy lampie przyjrzeć się we szkle zwierciadła,  
Czy z niej nareszcie maska fałszu spadła;  
A kto wie, może nawet w zgonu chwili,  
Nawet się w trumnie maska nie uchyli,  
W której przywykniesz chodzić między tłumem.  
Dość prędko poznasz, że, co zwiem rozumem,  
Prawem, miłością i głosem sumienia,  
Jest tylko marną larwą bez znaczenia,  
Którą człek nosi ogłędny bez miary.  
Ty uzbrój raczej duszę w moc ofiary,  
Znieś krwawe bóle, niżby ci kłamliwa  
Maska twarz kryła, niechaj ją okrywa  
Zmarszczkami praca, siwizna niech schłodzi  
Ten święty ogień, którym płoną młodzi,  
Przecież sam żywot, czas i utrapienia  
Śmiejące lica na maskę zamienia,  
Że ich nie poznasz po jakimś roku.  
O precz z tą larwą! niechaj w modrem oku  
Ufności, wiary lśni ów promyk złoty,  
Którym człek daje ludziom głąb szczeroty.“

\*) Ze zbioru „Dzieciństwo Tantalusa“, z oddziału „Pragnienia i modlitwy.“

Tak się modliłem: „Szczęścia i spokoju,  
Niech tron wasz będzie w modrych oczu zdroju,  
Wzdy niech w nich płonie miłość wszechmogąca!  
Jeśli czas skarby młodości postrąca,  
I starość przyjdzie, niech z po! zmarszczek maski  
Miłości czystej w oczach trysną blaski  
Gorących uczuć, choć w późnych lat biegu,  
Jak dwa fiolety z głębokiego śniegu!“

Przełożył z czeskiego

Bronisław Grabowski.

## LUBRANCE

POWIEŚĆ

przez

Z N I C Z A.

(Dalszy ciąg).

Lubrance świątecznie wyglądały. Świeżych kwia-  
tów więcej niż zwykle po pokojach rozstawiono,  
służba miała odświętną, z herbowymi galonami li-  
barye. Było to w tygodniu Bożego Narodzenia.  
Lubraniec, pomimo, że go żałoba od świata odo-  
sabiła, prosił bliższych swoich znajomych z są-  
siedztwa by dzień lub dwa w Lubrancach przepe-  
dzili. Miała to być zwyczajna wizyta, bez wystawy  
ani hałasu, nie kontrastująca z żałobą.

Pierwszy salon był pusty, przebierano się do  
obiadu. Najpierwsza w pełnej tualecie weszła Ja-  
dwinia. Była rozpromieniona, elegancka wieczoro-  
wa suknia robiła jej dziś więcej przyjemności, ani-  
żeli przedtem kiedykolwiek. Wyglądała prześlicz-  
nie, dawno już nie miała sposobności ubrać się tak  
strojnie, a ożywienie na twarzy widocznie podnosi-  
ło jej niepospolitą urodę. Przechadzała się wolno  
po salonie, a myśli jej wstecz pobiegły, do życia  
światowego, które wiodła zagranicą, z którego skra-  
wek i wspomnienie przywoził jej teraz na myśl  
ten salon pierwszy raz od jej przyjazdu tak rzęsi-  
ście oświetlony, zapach, którym powietrze odświe-  
żano, chód służby szybszy niż zwykle, szelest jej  
sukni jedwabnej i od czasu do czasu lekkie mu-  
śnięcie piór wachlarza poruszanego mimowoli. Zda-  
wało jej się, że wszystko tego wieczoru ma pozór  
ładniejszy, brzoza błyszczały niezwykle, malowane  
kwiaty na saskich wazonach wyglądały jak żywe,  
lustra lśniły się odbiciem świateł i jej pięknej po-  
staci błyszczącej życiem i urodą.

Chodząc, oczami po ścianach wodziła. Kilka ro-  
dzinnych portretów rozwieszonych było tu i owdzie.  
Przedstawiły mężczyzną w dawnych strojach,  
z oznakami dostojenstw lub stanowiska społeczne-  
go na jakim się znajdowali. Jadwini wzrok obo-  
jętnie się po nich przesunął; byłato dla niej zam-  
knięta księga, nie wiedziała, kto oni za jedni, nie  
wiedziała jaką przedstawiali ideę, epokę lub dostoj-  
ność.

Oczy jej zatrzymały się na portrecie kobiety, od-  
czuła w niej siostrzaną duszę. Była to prababka  
Henryka.

Znać było z portretu, że babunia lubiła podobać  
się i błyszczeć, mała twarzyczka ginęła prawie wśród  
ogromnej ilości dyamentów. Na głowie był dyadem  
w formie artystycznie splecionych liści, na szyi pię-  
kny naszyjnik a w koło dekolowanego stanika widać  
się takąż girlanda, zakończona na ramionach zwo-  
jami pereł. Uśmiezek zalotny błędził po ustach  
babuni, do ręki tulił się amoret i wznosił ją trochę  
ku górze. Pewno malarz chciał tym sposobem  
uwydatnić jej kształt piękny klasyczny, i zadość  
uczynić sentymentalizmowi poprzedniego wieku.  
„Rodzinne Lubranieckie dyamenty—pomyślała Ja-

dwinia—noszą je więc po kolei wszystkie hrabiny  
Lubranieckie.“

Spojrzała w lustro i przypatrywała się swojemu  
odbiciu. W myśli, na głowie swojej i szyi widzia-  
ła dyamenty, a na staniku wijącą się girlandę o bar-  
dach tęczy. W ślad za tem widzeniem zajęły ją  
złote marzenia przyszłości, które jej umysł bez-  
przestannie zajmowały. Widziała się ciągle wśród  
zabaw i uciesch ruchliwego światowego życia stolar-  
nieuropejskich, w blasku dyamentów, fortuny i sta-  
nowiska! Jakież to będzie rozkoszne życie, po sa-  
mych kwiatkach i jasnych promieniach!

Z sąsiedniego pokoju doszedł ją głos Henryka  
rozmawiającego z wcześnie przybyłymi sąsiadami.

A Henryk? Zupełnie o nim zapomniwała! Jaka  
będzie jego rola w takim życiu? Bardzo naturalna.  
Będzie ją kochał i ciągle z uwielbieniem w oczy  
patrzył. Takie przywiązanie to też klejnot cenny  
i rzadki i u jubilera dostać go nie można. Posia-  
danie więc jego dodaje oryginalności i wzbudza in-  
teres. Przypomniwała sobie jak kiedyś w dzieciń-  
stwie bałwochwalcze przywiązanie murzynki, któ-  
rem ją otaczała, nieraz wszystkich zajmowało i ba-  
wiło—teraz rolę murzynki Henryk obejmie.

Niedługo w salonie się ruch zrobił, wszyscy byli  
poprzebierani i do stołu podano. Choć obcych było  
niewiele, ale zgromadzenie było gwarne i oży-  
wione, każdy przynosił wiele dobrych chęci, żeby  
się wydać jaknajlepiej, a nawet niektóre osoby mia-  
ły dalsze zamiary aniżeli ulotne powodzenie pod-  
czas jednego obiadu lub wieczoru. Do takich osób  
patrzących w przyszłość należała szczególnież pani  
Zofia N. wdowa lat średnich, która mając na wzglę-  
dzie dosyć zawikłany stan majątkowy swoich inter-  
esów, żałowała po mężu, który był tego przyczyną,  
odłożyła do szkatułki pamiątek, a na swoje kłopoty  
wymyśliła sposób bardzo radykalny i szczęśliwy,  
mianowicie zamiar powtórnego małżeństwa z hra-  
bią Janem Lubranieckim.

Podczas obiadu siedziała obok niego, rozmowę  
zaczęła od serdecznego wypytywania się o los  
dzieci.

— Biedne małe aniołki, — mówiła dostrajając  
głos do jaknajwiększego współczucia. — To takie  
maleństwa! Jeszcze im serca i opieki matki naj-  
więcej potrzeba. A jak to trudno znaleźć kogoś  
takiego, koby im z prawdziwym zaparciem się sie-  
bie choć w setnej części zastąpił tę nigdy nieodża-  
łowaną istotę.

Lubraniecki westchnął na to wspomnienie i zape-  
wniał, że jest niepocieszony po stracie żony. Pani  
Zofia wypytywała się o szczegóły dzieci dotyczące  
z drobiazgowością kobiety, interesującej się bardzo  
przedmiotem, o który pyta.

— Doprawdy, choć się z tem przed nikim nie  
zdradzam, ale o tych biednych sierotach bez łez  
mówić mi trudno.

Lubraniecki był zachwycony jej współczuciem.

— Biedna moja Ewelina! myślę o niej bezprze-  
stannie,—rzekł.

Była to zwrotka, którą zwykł był powtarzać przy  
każdej okoliczności.

— O, tak... Taka strata jest niepowetowana  
dla męża i dzieci,—odrzekła pani Zofia i rozwinęła  
dalej cały potok swoich zapatrywań na obowiązki  
żony i matki. Była niewyczerpana.—Jakże marnie  
jest życie niezonałych ludzi! Biedni cni, mam dla  
nich prawdziwą litość i współczucie. Żona, to  
szczęście. Według mnie usuwać powinna z drogi  
męża wszystkie troski życia codziennego, w przyje-  
mny sposób życie mu urozmaicać, a jeżeli rozumie  
prawdziwie głęboko swoje obowiązki, co niestety,  
wśród terazniejszej najmłodszej generacji tak rzad-  
ko się zdarza, powinna nawet wszystkie materialne  
nudne sprawy powszednie wzięść na siebie, byle  
tylko mężowi oszczędzić kłopotu i zmęczenia. Męż-  
czyźni są stworzeni do życia szerokiego, towarzy-  
skiego i publicznego, a zadanie kobiety, jest po-  
święcenie, to też i interesa majątkowe, które panom  
tak wiele czasu napróżno zabierają powinny być  
w jej ręku.

Pani Zofia o swoich własnych interesach myśla-  
ła bezprzestannie, zapisana hipoteka dręczyła ją  
jak zmora.

Przed oczami Lubranieckiego roztoczony był raj  
ziemski.

Ale ich vis-à-vis przeciw temu rajowi podniosło  
opezykę.

— O! Tobo odebrało kobiecie cały jej urok! — rzekła panna Emilia, szepnięła bardzo osoba o niezdecydowanym kolorze włosów, a w kwestyi wieku, starsza siostra wojny trzydziestoletniej, kandydatka również do ręki Lubranieckiego. — To byłoby samodzielnością bardzo nieodpowiednią. Te wszystkie materialne kwestje dosięgnąć kobiety nie powinny. Kobieta jest stworzeniem tak słabem i delikatnem, że jej rola może być tylko idealna, a celem urozmaicenia i upiększenia życia męża; wtedy jest jego osłoda i szczęściem, a to zadanie jest już tak wielkie samo przez się, że wszelkie inne kwestje nikną wobec tego. Jednak niestety, taka kobieta, rozumiejąca w ten sposób życie jest teraz prawdziwym unikatem.

Panna Emilia była bardzo poetyczną i nerwową. Wrażliwość jej podobno do takich granic dochodziła, że drżała, gdy kto kichnął lub zaśmiał się serdecznie, a zakłucie igłą, naturalnie swego palca a nie cudzego, miauczenie kota lub wycie psa wywoływało łez potoki. Podobno też same objawy, lecz w główniejszym i gwałtowniejszym tonie miały najczęściej wtedy miejsce gdy suknia źle leżała, panna służąca z uczesaniem dogodzić nie mogła albo spodziewany konkurent nie nadjechał. Lecz o tych szczegółach wiedzieli tylko niedyskretni.

Podwoje innego rajy stały przed Lubranieckim na rozeież otwarte. Obydwom paniom najsumieniej potakiwał, a tymczasem uwaga jego była skierowana w przeciwną stronę stołu, tam gdzie siedziała Jadwinia i w myśli powtarzał bezprześcannie:

— Jak nigdy taka przesłizna!

Sasiadem Jadwini był pan Zdziecki, zamożny obywatel z okolicy, który w rachubach Szańskiej i pani Zeneidy przeznaczony był dla niej za męża. Uważano, że dla Zdzieckiego skoligacenie się z rodziną Lubranieckich będzie szczęściem, o jakim chyba nie przypuszczał w najśmielszych swoich marzeniach, była to już dostateczna za posag kompensata, uroda Jadwini dokonać miała reszty. Jadwinia jednak prędko odgadła spisek, którego była przedmiotem, to też nie zaszczęciła Zdzieckiego ani jedną zachęcającą odpowiedzią lub spojrzaniem, serdeczniej niż zwykle patrzyła na Henryka a w kąciach ust i oczów czaił się jakiś złośliwy uśmiezek, który szczydził z kochających opiekunów, myślących o jej przyszłości.

Pani Zeneida była w świetnym humorze. Zachwycała ją sposobność wydania zamąż Jadwini. A zamieniwszy ze Zdzieckim zaledwie kilka słów ceremonialnych przy prezentowaniu i oceniwszy, że ma powierzchowność gentleman'a, zdecydowaną już była oddać mu Jadwinie.

Cheiał ją uwolnić od zajmowania się przyszłością jej siostrzenicy, co ją już nudziło niezmiernie, to wystarczało — był ideałem. Wywiązawszy się z obowiązków dobrze wychowanej światowej kobiety, rzuciwszy każdemu po kilka uprzejmych bardzo i zniwalaających słówek, pani Zeneida nie troszczyła się więcej o ten cały wielki świat prowincyi, który *faute de mieux*, w braku innego towarzystwa przyjmowano czasem w Lubrańcach. Zajęta była wyłącznie księżną X. dobrą swoją znajomą. Księżna X. mieszkała na wsi cały rok, ażeby mózdz w wiejskiej ciszy i jednorodności edukację dzieci poprowadzić systematycznie i bez przerwy. Przez wszystkich kochana, miła i ożywiona, o sobie zawsze dla drugich zapominać lubiła, oddawszy usługę, na bok się usuwała dyskretnie i niepostrzeżenie, a kto ją rozumiał, choć takich niestety niewiele było, ten zawsze jej ślad odszukać potrafił, bo atmosfera duchowa jaką po sobie zostawiała była bardzo subtelna, ciepła, serdeczna i zawsze szlachetna. Podzielono się z nią zamiarami względem Zdzieckiego, a widząc jaką to pani Zeneidzie robi przyjemność, sprzyjała temu duszą i sercem.

Gdy wszyscy po obiedzie do salonu przeszli, zbliżyła się do Jadwigi i wyapytywała jak w Lubrańcach czas spędza.

— Proszę cię Jadwiniu przyjeżdżaj do nas jak najczęściej, bo jak dotąd nie psujesz nas bardzo twoim towarzystwem, nigdzie cię spotkać nie można.

Lubraniecki stał przy stoliku z likierami, znowu był pastwą swoich konkurentek.

Z początku była tylko panna Emilia. Nie traciła czasu. Korzystając z tego tête-à-tête, które w każdej chwili mógł ktoś przerwać, wypowiadała je-

dnym tehem wiele bardzo pięknych rzeczy, o posłannictwie kobiety, poświęceniu, harmonii dusz i o wyjątkowych, idealnie dobrych kobietach, które choć są bardzo rzadkie, ale... zdarzają się czasem, i... poszukawszy trochę, możnaby je znaleźć nawet czasem bardzo niedaleko. Było też i o słońcu, gwiazdach przewodnich, kwiatkach i muzyce, o łzach cichych a serdecznych, które zraszają lica gdy usta wezbranych uczuć wypowiedzieć nie są zdolne. Wszystko to było mówione głosem trochę drżącym przyciszonem i dyskretnym, któryby dawał wyobrażenie o uczuciach i nerwach równie miękkich i delikatnych, bez żadnego kantu lub chropowatości, o któreby się nigdy humor męża nie zawadził.

I Lubraniecki głos swój ciągle zniżał; zdawało mu się, że ma przed sobą delikatny kwiat mimozy, że może głośniejsze odezwanie byłoby zamożną falą głosu, która jak silniejszy podmuch powietrza zwinęłaby listki wrażliwej roślinki i zakryła na dnie swego kielicha wszystkie piękne rzeczy, o których tak zachęcająco mówił umiała.

Pani Zofia przeglądając albumy spojrziała w stronę Lubranieckiego. „Złe nie śpi“ pomyślała sobie. Gotowe spłatać jej figla a narzędziem będzie panna Emilia. I zbliżyła się niewzłocznie do gruchającej pary ażeby niebezpieczeństwu stawić czoło.

— Gdzież to pani Szańska? szukam jej wszędzie, — spytała Lubranieckiego uzasadniając czemkolwiek swoje zbliżenie. Poszukiwanie Szańskiej na tem się skończyło i dalsza rozmowa toczyła się we troje.

Manewry te nie uszły uwagi Jadwini. Złośliwy uśmiezek błąkał się po jej ustach.

— Kandydatki do tytułu hrabiny Lubranieckiej, — pomyślała sobie, ale wnet uśmiech z twarzy jej uleciał, a fala krwi załała ją gwałtownie, rozplywając się nawet po szyi, rękach i ramionach, I przyszło jej na myśl, że przecież i ona, choć w odmiennych warunkach, ale aspiruje także do tego tytułu. Ujrzała się nagle strąconą do poziomu tych śmiesznych kobiet, na męża zajadłe polujących w sposób tak niebezpieczny i upokarzający. I sama także uczuła się śmieszną i upokorzoną, odartą z uroku, pozbawioną dobrego gustu w poczuciach i postępowaniu. I zawstydziła się swojej roli, która w bezwzględnych ludzkich sądach wywoływała by pewno uwagi złośliwe i poniżające, i okryła ją śmiesznością, a śmieszność gorsza jest od nieszczęścia!

Ona śmieszna? Jadwinia? która chciała by świat jej przynosił w ofierze same tylko pochwały i kadzidła, i czoło chylił w zachwycie? Samo to przypuszczenie smagało nielitościwie dumę, panią i kierowniczkę jej postępów, a coraz silniejsza fala krwi biła purpurą do głowy. Ona śmieszna? Nie, to niemożliwe. Ale gdy zostanie hrabiną Lubraniecką sądy i twarze ludzkie odmienia się w jednej sekundzie. Trzebaż tylko zostać nią jaknajprędzej, wyjść z tego niemiłego fałszywego położenia i Henryka zmusić do działania.

— Co ci jest Jadwiniu? Tak się zmieniła! — spytał Henryk, który zbliżył się do niej przed paru chwilami.

— Gorąco tu bardzo, osób i lamp więcej niż zwykle. Chodźmy do oranżeryi ochłodzić się trochę — i korzystając z chwili kiedy księżna z panią Zeneidą znowu rozmawiać zaczęła, wstała, skierowała się w stronę oranżeryi znajdującej się obok salonu a Henryk za nią podążył.

Oranżerya była oświetlona, ale choć kilka lamp jasności całe snopy od góry słało, jednak ich promienie gubiły się gdzieś pomiędzy liśćmi i kwiatami, a cienia było więcej aniżeli światłości. Spokój, cisza i tajemniczość wysuwały się ze zbitych klombów roślin egzotycznych. W spokoju myśli odpocząć mogła po sztucznem naprężeniu w zabiegach o małostki i rachuby światowe, a tajemniczość półcięcia podsuwała nieznanie, lecz dla serce zrozumiałe marzenia rozkoszne i piękne, marzenia o miłości, o uczuciu, które także zwykle tajemniczością się otulał by go wzrok ludzki nie sprofanował, a zdem zrozumieniem nie poniżył.

Henryk i Jadwinia pod ręce się trzymając spawali po oranżeryi.

— Ach! nie masz pojęcia mój drogi, jakich przykrych wrażeń doznawałam dzisiaj, — mówiła Jadwinia tonem serdecznym i poufnym, jakiego się używa-

dla okazania, że przedmiot rozmowy blisko nas obchodzi a osoba, do której mówimy, jest wybrana, i że jej tylko jednej robimy to wyznanie. — Ani przypuszczasz jaki spisek na mnie uknuto. Helenka z cicią Zeneidą postanowiły wydać mnie za Zdzieckiego.

— No, chyba żartujesz! — zawołał Henryk ze zdziwieniem.

— Nie żartuję, ale tak jest. A jaką to dla mnie jest przykrością rozumiesz chyba aż nadto. Dziś na planie jest Zdziecki, jutro będzie pan X. albo Z. a ja pomiędzy temi wszystkimi rachubami zachowywać się muszę biernie, w roli jakiegoś towaru lub piłki, którą te panie według swojej woli przerzucają z ręki do ręki. Ja tymczasem miałabym im ochotę powiedzieć z dumą i tryumfem, że już obiecałam być twoją na zaw. Nie, ta przykrość nawet i ciebie dotyka. Doprawdy, cicia Zeneida przypuszczając, że ja, za którego z tych panów wyjśćbym mogła, ciebie, jako mego narzeczonego na równi z nimi stawia! Ubliża ci, bo przecież ciebie na równi z nikim stawiać nie można.

— Jadwiniu, moja droga, lepiej śmiejmy się z nich wszystkich, że my coś więcej o sobie wiemy, a oni nieczego się jeszcze dopatrzeć nie mogą.

— Zresztą, — ciągnęła Jadwinia na przerwę nie uważając, — to nietylko jest przykre ale i ubliżające i niesprawiedliwe. Te panie myślą, że ja, na ich skinienie kogo mi wskażą pokochoć jestem zdolną! Ho! ho! Jakże mnie nie znają! Myślą, że jabyim mogła kochać na komendę, i że moje serce nie potrafiło jeszcze zrobić wyboru bez ich sankcyj! Uważają mnie za pierwszą lepszą gęskę salonową! Ach mój Boże! Takie plany coraz to nowe układać się mogą jutro, pojutrze i za tydzień, każdy z nich nowa tortura. A ja udawać muszę uległą ich rachubom i powstrzymywać się na każdym kroku by nie powiedzieć: nie macie prawa rozprządzać moim sercem, bo ono już nie moje... Ach! ten przymus i komedia życie mi zatruwał!

I głos zniżał się coraz więcej jakby zdławiony i przytłumiony łzami, a twarz w przygnębieniu ku ziemi się chyliła jakby pod ciężarem ogromu smutku i przykrości. Henryk był pewien, że Jadwinia ukryć chce przed nim łzy, nad którymi zapanować nie może. Nie mógł znieść widoku łez kobiecych. Słowa Jadwini choć go zmartwiły i zabołały ale równocześnie przyniosły całe niebo szczęścia. W każdym z nich rozumieć chciał jeden wykrzyknik, którego nie wypowiedziała: Kocham cię!

Cheiał za jakąbądź cenę spędzić troskę z jej czoła, żeby nie było dysonansu w ich szczęściu i żeby znowu tak jak przedtem z uśmiechem na ustach a miłością w oczach i myśli rozmawiali tylko o sobie. Chwila tej rozmowy była krótka jakby darowana. Mógł ktoś niespodzianie przerwać to rozkoszne sam na sam i rozpedzić uroczęce wrażenia, tem potężniejsze i więcej jeszcze uroczęce, że przychodziły wśród ram sobie odpowiednich, z kwiatów, zapachu i ciszy.

— Jadwiniu, moja droga! nie martw się. Nie warto zważać na te wszystkie miłości, a jeżeli cię to tak denerwuje, można temu prędko kres położyć. Oznajmiemy wszystkim nareszcie, że jesteśmy narzeczeni.

— Ach! — wyrwało się z ust Jadwini, niby okrzyk zdziwienia, — jakże to może być, że żadne z nas na to nie wpadło. A byby to jedyny możliwy punkt wyjścia...

Ale głowa znowu się na dół opuściła jakby przygnębiona jakimś przypuszczeniem lub nieprzewidzianą komplikacją.

— Tak... to jedno uchroniłoby mnie może od przykrości patrzenia jak się drudzy rozporządzają mojem sercem. Ale... może to jeszcze tobie nie dogadza... w takim razie wolę się poświęcić i cierpieć dalej... O ciebie mi najwięcej chodzi, zrób jak będziesz uważał dla siebie za najdogodniejsze.

— O nie. Nie chcę, żebyś się dręczyła nawet taką drobnostką. Jeżeli ty tylko nic nie masz przeciwko temu, to już jutro możemy oznajmić wszystkim, że jesteśmy narzeczeni.

— Dobrze, rób jak chcesz. Bądź pewny, że zawsze, nietylko w takiej drobnostce ale we wszystkim będę się do ciebie stosowała. Przyjemniej jest wypełniać wolę tych, których kochamy. A więc na jutro ważna dla Lubrańców nowina!

— Tak, na jutro. Ach, żeby tylko ta żaloba po mojej macosze prędzej się kończyła, nieby mi do szczęścia nie brakowało.

Henryk był podniecony, gotów już choćby zaraz rozpocząć wojnę o Jadowinę, bo że walczyć o nią wypadnie tego był pewien aż nadto.

Jadwinia zauważyła, że może się niektórym wydać niestosowne ich długie sam na sam w oranżeryi, wrócili więc do salonu. Cel był osiągnięty, dłuższa rozmowa z Henrykiem nie budziła w niej więcej interesu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## SIOSTRY NAPOLEONA.

Karolina Murat.

Księżna Bergu i Kliwii, Królowa Neapolu

(1782—1839).

(Dalszy ciąg).

Jedną jeszcze rzeczą chwytła Karolina za serce cesarza: oto dom jej, postawiony na wielkiej i zbyt wysokiej stopie, był wzorem ładu, rygoru i porządku. Zachwycała Napoleona umiejętnością, a ściśle przestrzeganiem etykiety, schlebiała mu przepechem, a wprost imponowała organizacją i doskonałym prowadzeniem dworu.

Jak zatem widzimy, wielka księżna Bergu, bo tak jedynie wolno ją było odtąd nazywać, przemieszkiwała w Paryżu głównie, wprawiając się tutaj, w rolę władczyni i królowej. Düsseldorf za małym był terenem, by do podobnego służby nowicyatu.

Cesarstwo wreszcie potrzebowało pewnej reprezentacji. Józefina nie była dość młodą, by dawać podniecie życia towarzyskiemu, a głównie balom i zabawom. Córka jej, Hortensya, panowała w Holandyi; Napoleon przeto, nietylko chętnie zatrzymywał w stolicy księżną Karolinę, lecz nawet podarował jej pałac Elizejski, patrząc łaskawem okiem, na zbytek i przepych w zabawach, jaki tu roztaczała.

Kto więc, powstawszy z niczego, prowadził następnie *train* iście cesarski, kto wśród płatnych dam pałacowych, posiadał panią de Beauharnais, krewną cesarzowej, temu zaprawdę, mogło zawrócić się w głowie.

Nie też dziwnego, iż była to chwila, w której—według Turquan'a—w umyśle księżnej najdziksze powstawały projekty.

Widziała ona siebie na czele władzy, lecz tu, w Paryżu, jako Karolina I-a, żona Joachima I-o, cesarza Francuzów. Aby dojść do szczytu tego, nie cofnęłaby się przed żadnym krokiem podstępny, żadną skaradą.

Ambicyę tę szaloną podniecał sam Napoleon, znaczeniem jakie nadawał podówczas księżnej Bergu. Postawił on ją bowiem wyróżnieniem swoim na tej stopie, że podczas całej kampanii, uwieńczonych w bitwie pod Jeną, Paryż — według orzeczenia ks. d'Abrantés — znał jedną tylko wolę, a był nią każdy rozkaz, każde życzenie Karoliny Murat.

Księżna zaś wśród bali, wydawanych z polecenia cesarza, spiskowała na dobre. Kule, dziesiątkujące na wojnie szeregi, trafiają niekiedy i w głowy koronowane także; nie było więc pewności, czy Napoleon powróci z pod Moskwy i Berezyny. Armia uwielbiała Murat'a, wraze przeto nieszczęścia, można było oprzeć się na niej; chodziło tylko o zagłogę Paryża, dowodzoną przez generała Junot. Księżna Bergu nie waha się przeto, obsypywać go dwuznacznie nawet łaskami, byle potęgę tę zjednać dla swych planów.

W czasie kampanii jednak, otwierają się inne widoki... Karolina więc marzy o zwycięztwach, któreby pozwoliły Napoleonowi rozporządzać koroną polską, wszak obiecał jej oddawna władzę królewską; po nad nią zaś, po nad Karolinę i męża jej Joachima Murat'a, nie znalazłby lepszych przedstawicieli dla państwa, tonącego w bezzładzie i nieładzie...

Nadzieje swe i projekty musiała księżna Bergu ujawnić jakimś niezręcznym słowem, w Paryżu bowiem szeptano o nich, a nawet mówiono głośno, składając Karolinie życzenia. Podrażniona tem, cesarzowa Józefina doniosła o wszystkim mężowi, który wzamian przysłał siostrze swęj srogą naganę.

W skutek zaś przedwczesnych tych planów przyszło jej czekać na upragnioną koronę, aż do wojny hiszpańskiej. Napoleon, ułagodzony już, dał jej wtedy do wyboru: Portugalię lub Neapol, pozostawiając 24 godziny do namysłu.

Oburzona Karolina odpowiedziała, iż: „Korona Neapolu za małą jest na jej głowę.“

Wobec tego buntu, który ogarnął i Murat'a, cesarz nakłaniać go musiał listem własnorożnym do przyjęcia równie skromnego upominku.

Zgodziwszy się na ewentualność tę, przybrał on tytuł: Joachima-Napoleona, króla Neapolu i Obojga Sycylii, przyczem, wzamian za przesłane swe państwo, obejmujące sześć milionów mieszkańców, rzekał się godności poprzednich. Równocześnie, zamieniał dobra swe, we Francyi położone, a między innymi: pałac Elizejski, słynne stajnie w Artois i Neuilly, etc. na majątki rządowe w państwie rzymskim, na dobra domu Farnese i 500,000 franków rocznej renty, zabezpieczonej na ziemiach należących do królestwa neapolitańskiego.

Turquan cytuje w tem miejscu, jeden jeszcze rys ujemny w charakterze Karoliny. Oto, upewniwszy się, iż ustępujący z Neapolu brat jej Józef nie naruzy ani jednego drobnego przedmiotu z ruchomości pałacu królewskiego, sama ogołociła Elizeum ze wszystkiego, co jakkolwiek posiadało wartość. Próżniemi były protesty p. Lefuel'a, głównego nadzorcę pałaców cesarskich; pakowano wszystko w skrzynie i furgony całe wywożono z Paryża.

Rozwód Napoleona z cesarzową Józefiną, sprawda królowę Neapolu napowrót do stolicy. Zazwyczaj biegnie z takim pośpiechem ku radośnemu pogębieniu bratowej, iż nie waha się przeprować przez Alpy w największą śnieżycę. Zainstalowana napowrót w stolicy, korzysta z drażliwego położenia, które nie pozwala Józefinie występować publicznie i grać roli naczelnej. Wydaje więc bal za bal, zabawę za zabawą, odbierając hołdy monarsze, reprezentując nie królestwo Neapolu już, lecz cesarza Francuzów i jego państwo. Teatry amatorskie, średniowieczne kadryle, żywe szachy, wszystko to uświetnia ów szal, jaki ogarniał dwór cały, przed ponownem ożenieniem cesarza.

Królowa Neapolu grała tu tem wybitniejszą rolę, iż Napoleon, używający jej zawsze do reprezentowania rodziny Bonaparte, powierza i tym razem Karolinie delikatną misję; wysyła ją bowiem, ku granicom Austrii, na czele służby honorowej, mającej przywieść do Francyi, arcyksiężniczkę Maryę-Ludwikę.

Nie jedyne to wreszcie wyróżnienie. W rok później trzyma ona do chrztu króla rzymskiego, a Napoleon nie przestaje wysuwać jej naprzód nawet wtedy, gdy Karolina, popełniając pierwszą zdradę, chce odebrać mężowi koronę, by nią własne przyozdobić czoło.

### ROZDZIAŁ IV.

Właściwy jednak charakter królowej Neapolu odśłania się dopiero z chwilą, gdy armia Napoleona ponosi niepowetowaną klęskę w Rosssi. Karolina, widząc, iż gmach cesarstwa zaczyna grozić rozpadnięciem się, postanawia z pogromu tego uratować przedewszystkiem własną przyszłość. Z jednej więc strony nawiązuje, na swoją rękę, tajne układy z wrogami Francyi, Anglią i Austrią, z drugiej strony, wzywa Murat'a do natychmiastowego opuszczenia armii, donosząc mu—wiesć fałszywą, rzecz prosta,—o rzekomem wyładowaniu wojsk angielskich, na wybrzeżach neapolitańskich.

Joachim Murat, wobec groźby takiej, opuszcza bezwzględnie szeregi, pomimo prośby Napoleona by pozostał, pomimo nalegań jego i upokarzającego posadzenia o tehrzostwo.

Karolina żądała tymczasem powrotu męża dlatego jedynie, że ani hr. Mier, poseł austriacki w Neapolu, ani lord Bentinck dowódca sił angielskich,

na Morzu Śródziemnem, nie chcieli traktować z nią, z regentką, lecz żądali podpisu Murat'a.

Mogła ona zachować koronę, ale tylko jako żona Joachima I-o, króla Neapolu. Pod naciskiem więc państw związkowych, rada nie rada, musiała i nadal dzielić z nim władzę.

Murat, stanawszy na miejscu, pojął natychmiast całą intrygę. Gniew jego, zarówno za czyn ten, jak i za inne postęпки królowej—regentki nie znał granic. Rozpędził część jej zauszników i faworytów, rzucał na prawo i lewo dymisye. Raz jednak ujęty w sieć zdrady, na próżno się szarpał: okowy te zacieśniały się coraz bardziej, krępowaly go z każdą chwilą, aż podminowawszy naturę żołnierza, nieprzywykłą do machiawelizmu, złaowały go i do uległości zmusiły.

Zresztą, po co tać? — wpływ żony zrobił swoje, a ziarno przez nią rzucone, na urodzajny grunt padło i potrzebowało czasu tylko, by wybujać w kłos potworny.

Murat walczył jeszcze w szeregach Napoleona, po klęsce jednak pod Lipskiem, wyszedłszy z namiotu cesarza, któremu się pewno z zamiarów swych nie wyświadał, idzie potajemnie do hrabiego Miera, by ofiarować związkowym swą życzliwość, poczem, porozumiawszy się z przedstawicielem koalicji, opuszcza obóz natychmiast.

Napoleon musiał o zdradzie tej dowiedzieć się bezwzględnie, osobny bowiem kuryer powiódł rozkaz do ministra policyi w Paryżu, aby tenże, wraze gdyby Joachim Murat pojawił się u bram miasta, zaaresztował go i zamknął w Vincennes. Król Neapolu, spodziewając się snąć tego, powrócił do Włoch przez Szwajcaryę.

W domu znalazł grunty przygotowany już, przez Karolinę, do traktatu z ks. Metternichem, przedstawicielem Austrii.

D. 11 stycznia 1814 r. podpisał przeto umowę, mocą której cesarz austriacki zapewniał jemu i jego następcem swobodne posiadanie królestwo Neapolu, oraz wszelkich ziem, podległych mu we Włoszech, za co Murat zobowiązywał się współdziałać przeciw Napoleonowi i Francyi, „celem przywrócenia równowagi między państwami, oraz zaprowadzenia stałego pokoju w Europie, a głównie we Włoszech.“ Jako gwarancję traktatu zobowiązywał się dostarczyć związkowym trzydzieści tysięcy wojska, Austria zaś, wprowadzając do Włoch sześćdziesiątyścienną armię.

Popełnić podłość jest rzeczą łatwiejszą niż znieść jej skutki. Turquan ustępuje na chwilę pióra pani Récamiez, by nam opisać ból, trawiący po czynie tym Murat'a. Zgorączkowany, nieprzytomny, od zmysłów odchodził.

Gdy flota angielska wpływała tryumfalnie do zatoki neapolitańskiej, on, nieustraszony żołnierz i bohater bitw tyłu, płakał jak dziecko.

— Murat zdradca! Oto jaki przydomek nadadzą mi dzieje,—wolał.

Zmuszony przez żonę pokazał się jeszcze w teatrze, w jednej łoży z hr. Neippergem i lordem Bentinckiem, przedstawicielami koalicji. W dwa dni jednak później, wyjechał z Neapolu, ustanawiając królowę regentką państwa.

Karolina więc osiągnęła cel upragniony, bo — władzę zupełną.

(Dokończenie nastąpi).

### WIADOMOŚCI Z HYGIENY I MEDYCyny POPULARNEJ.

#### Blednica, jej zapobieganie i leczenie

przez

D-ra Stanisława Kamińskiego.

(Dokończenie).

Wśród młodzieży szkolnej działają w tym samym kierunku, co brak ruchu i ćwiczeń fizycznych i nadmierne wymagania pod względem umysłowym t. z. przeciążenie szkolne.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ilość energii w ustroju w danej chwili jest stałą t. j. że ta ilość energii jaką zużywa na pewne czynności musi być odjęta innym czynnościom.

Po obfitym objęciu, nie czujemy się zdolnymi do pracy umysłowej ani fizycznej, bo większość energii ustroju pochłania praca trawienia; człowiek, który dużo pracował umysłowo nie czuje bynajmniej ochoty do ćwiczeń fizycznych; odwrotnie po ciężkiej pracy fizycznej, bynajmniej nie jesteśmy usposobieni do pracy umysłowej. Jeżeli więc młoda dziewczyna rosnąca i rozwijająca się będzie stale nadmiernie pracowała umysłowo, jak to jest niestety, zasadą w obecnych warunkach wychowania młodzieży, to niedziw że czynności fizjologiczne niższego rzędu zostaną upośledzone; że ucierpi na tem trawienie, przyswajanie pokarmów, oddechanie, krwiobieg i wreszcie wytwarzanie się składowych części krwi, że wystąpi blednica. Niedosć na tem ta krew nieprawidłowa, niedostatecznie pochłaniająca tlen powietrza, staje się bardzo wadliwym środkiem odżywczym dla tkanek ustroju, a przede wszystkim dla tkanki nerwowej mózgu, rdzenia i nerwów samych.

Niedostatecznie odżywione ośrodki nerwowe stają się nadmiernie pobudliwymi, oddziałując nadzwyczaj silnie na każdą podniecię, lecz zarazem męczą się bardzo szybko i odmawiają posłuszeństwa woli. Ztąd w usposobieniu blednicowych — nadmierna wrażliwość, objawiająca się płaczem, śmiechem, wybuchami złości, czasami drgawkami (spazmami), obok niemożności wykonywania przez czas dłuższy pracy czy to fizycznej czy umysłowej. Z czasem owe przedrażnione przez zwykłe podniećta ośrodki nerwowe tepieją, stają się niewrażliwymi.

Dla tego to zwykłe podniećta przestają działać na nie. Zjawia się np. absolutna niechęć do ruchu i pracy, której niepodobna wytłomaczyć jedynie brakiem sił fizycznych; brak apetytu albo też chęć zjadania pokarmów niezwykłych lub rzeczy nie będących wcale pokarmami (znane fakty zjadania przez pensjonarki kredy, węgla i t. p.). Z czasem dojsć może do stanu granicznego z obłądem lub będącego wprost nim. Mieć tu możemy do czynienia ze stanem nadzwyczajnego podniećcenia umysłowego, lub ze stanem przytępienia.

Takimi są w ogólnych zarysach objawy blednicy; z nich najbardziej zwracają na siebie uwagę objawy nerwowe i nieraz dopiero one każą nam myśleć że nie mamy do czynienia z chwilowem osłabieniem, lecz z poważniejszą chorobą. Przejdźmy teraz do leczenia. Ma się rozumieć, że nie będziemy tu mówili o stosowaniu żelaza, jako głównego środka przeciwko blednicy. Powiemy tu tylko, że stosować go bez lekarza nie należy i że nieodpowiednio użyty może raczej szkodę niż korzyść przynieść. Dość powiedzieć, że żelazo psuje nieraz trawienie i tem samym, zamiast usuwać, może pogorszyć blednicę.

Na pierwszym planie przy leczeniu blednicy postawić należy dobre odżywianie. Chodzi więc tu przede wszystkim o pobudzenie apetytu, jeśli takowego niema. Najpewniejszym i najlepszym ku temu środkiem jest ruch na świeżem powietrzu, ćwiczenia ciała, o czem pomówimy poniżej. Następnie chodzi tu odpowiedni dobór pokarmów. Wnę przede wszystkim w jadłospisie panować powinna różnorodność i stosować się on powinien do upodobań chorych o ile nie są wprost szkodliwe.

Niedorzeczoną jest rzeczą np. zabranianie spożywania kwasów i owoców chorym na blednicę, skoro one bardzo często czują pociąg do nich. Niewłaściwem jest zmuszanie chorych do wypijania ogromnych ilości mleka, wobec tego, że dowiedziona jest rzeczą, że osoby starsze (nie dzieci) większych ilości mleka strawić nie mogą. Ze względu na częsty brak apetytu u chorych na blednicę, trzeba im dawać pokarmy posilne w małej ilości.

Więc przede wszystkim mięso. Ze względu na zły stan organów trawienia i łatwość upadku sił lepiej dawać pokarmy często w niewielkiej ilości. Jak często — trudno powiedzieć. Jest faktem, że jedzenie trzy razy dziennie stanowczo jest niedostatecznym dla tego rodzaju chorych.

Ważną jest również rzeczą, aby chore zaraz po wstaniu dostawały śniadanie posilniejsze niż to się zwykle praktykuje, a więc, oprócz herbaty z bułką, jają, mleko, kawałek mięsa. Wtedy tylko chore

mogą się wziąć do pracy; inaczej praca ta będzie dla nich nad siły. Jeżeli objad jest koło trzeciej, to należy dać im drugie śniadanie; trudno także aby wytrzymały bez podwieczorka, jeśli kolacja jest nieco późniejsza.

Srednio więc jadać powinny pięć razy dziennie, a w miarę potrzeby i sześć, bacząc jednak na to, aby nie wpaść w przesadę i nie przekarmiać zbyt mocno, bo przez to popsuć można organy trawienia.

Dobre powietrze jest niezbędnym czynnikiem przy leczeniu blednicy. Naturalnie, że przedewszystkiem zalecić należy pobyt na wsi, w okolicy suchej i lesistej, lecz nie w górach, gdzie chore na blednicę doświadczają trudności w oddechaniu.

Naturalnie, że osoby mieszkające w naszej strefie nie mogą po większej części przepędzać całego roku na wsi w warunkach takich aby zawsze korzystać ze świeżego powietrza.

Ponieważ zaś chore na blednicę są zwykle bardzo wrażliwe na niską temperaturę, więc nieraz wypadnie im mieszkać podczas zimy na południu.

Jeżeli to nie jest możliwym, to dbać należy o dość wysoką ciepłotę (około 15° R) w pokoju i równocześnie o dobre tegoż odwietrzanie.

Ubranie powinno być wygodne i nie krępować ani ruchów ani oddechania. Na pierwszym miejscu zwrócić tu uwagę należy na gorsety. Najlepiej byłoby je zupełnie usunąć, gdyż zawsze krępują one ruchy klatki piersiowej, uciskają organy brzuszne i w ten sposób źle wpływają na oddechanie, krążenie i trawienie.

Jeżeli to zaś jest z jakichbyś powodów (najczęściej próżności rodziców i chorej) niemożliwe, to przynajmniej baczyc się należy, aby gorset był swobodnym. Zwykły sposób badania tego: wkładanie ręki pod gorset, wcale nie jest wystarczającym, gdyż większość kobiet tak może zwęzić klatkę piersiową, że to jest możliwym przy najcisłej przystającym gorsecie. Należy to samo badanie przeprowadzić przy głębokim wdechu. Co się tyczy różnych części ubrania; to powinny być one lekkie, odpowiednio do paru roku, nie powinny uciskać żadnej części ciała.

Ruch w ogóle dla osób chorych na blednicę jest pożądanym chociażby dla tego, że daje sposobność przebywania na świeżem powietrzu, pobudza działalność oddechania i krążenia, podnieca łaknienie. W tym kierunku pomysłnie działać mogą i ćwiczenia fizyczne najlepiej pod postacią gier na świeżem powietrzu. Pamiętać jednak należy, że osoby chore na blednicę są to osoby zwykle osłabione i przyciętem łatwo męczące się; że zapas ich energii wyczerpuje się szybko i że wyczerpanie to może sprowadzić bardzo smutne następstwa.

Lepiej więc daleko, aby one używały zbyt mało ruchu, korzystając ze świeżego powietrza, aniżeli, aby używały ruchu nadmiernie. Dla tego to wszelka gimnastyka w salach klasowych, a chociażby w salach gimnastycznych jest dla blednicowych szkodliwą. Nie poprawi ona bynajmniej ich sił fizycznych, gdyż aby gimnastyka mogła działać korzystnie, trzeba aby organizm miał z czego ponosić wydatki przy wzmożonej przemianie materji, a przeciwnie do przeciężenia umysłowego doda jeszcze przeciężenie fizyczne. Spacer, leżenie na świeżem powietrzu — w cięższych wypadkach; gry w piłkę (lawn-tenis), konna jazda, pływanie — w lżejszych; to jest najracjonalniejsza gimnastyka dla blednicowych.

Jeśli taka jest niemożliwą, to lepiej nie łudzić się, że przez metodyczne podnoszenie i opuszczanie rąk, i nóg, przez wdychanie pyłu i wzięwów współtowarzyszek przyczyniamy się do poprawienia zdrowia. Lepiej odpoczywać beczynnym w jasnym i dużym pokoju, lepiej odbyć krótki spacer po ogrodzie miejskim, niż pocić się i dusić, wykonywając rozkazy mistrzów „jedynie racjonalnych systemów gimnastyki.“ Czasami chore na blednicę są tak osłabione, że najlepiej położyć je na parę tygodni do łóżka. Ma się rozumieć, że przepis taki może wydać tylko lekarz.

Co się tyczy higieny umysłowej, to ta daje się streścić w krótkich słowach: mniej nauki, a zwłaszcza mniej blagi naukowej. Czy dziewczęta rzeczywiście muszą koniecznie siedzieć po 6 godzin w klasie, aby się uczyć tak wątpliwej wartości przedmio-

tów, jak ekonomia polityczna, prawo (i to wykładowe na pensjach), lub literatura powszechna.

Czyż nie lepiej, że ludzkość będzie miała zdrowe matki niż niedouczzone pedantki. Bo nie łudźmy się: w życiu codziennem znajomość zasad ekonomii, prawa, tak powierzchowna jaką może posiadać panna na pensji jest zupełnie zbyt ciężką, a w ciężkiej walce o byt, jaką nowoczesna kobieta prowadzić musi, więcej jej się zda zdrowe ciało, myśl pogodna, chęć do życia niż owe nabyte w szkołach rozumy.

Sen jest to jedyny w ciągu doby odpoczynek prawdziwy, podczas którego wszystkie narządy nie wyłączając organów życia roślinnego są czynne w stopniu możliwym najmniejszym, mięśnie zaś i system nerwowy prawie zupełnie nie działają. Natomiast choć powoli i spokojnie, ale za to bez przerwy odbywać się może przyswajanie pokarmów utlenianie i przemiana materji. Jeżeli więc sen jest potrzebnym dla zdrowych, to chore na blednicę potrzebują go bardzo dużo i raczej nakłaniać je do snu niż odciągać od niego. 9—10 godzin snu jest to minimum potrzebne dla dziewczyny chorej na blednicę. Naturalnie, że w pokoju sypialnym powinno być powietrze świeże, pokój winien być przed spaniem przewietrzony, w lecie okna powinny w nim być otwarte. Kołdra powinna być zastosowaną do poru roku; nie zbyt lekka w zimie, nie zbyt ciężka w lecie. Lepiej nawet, gdy wogóle chora przykrywać się będzie lekko, a w pokoju panować będzie odpowiednie ciepłota.

Co się tyczy t. z. hydropatii, to zalecić ją może tylko lekarz. O tem tylko pamiętać trzeba, że czystość nikomu nie zaszkodzi, a ciepła kąpiel nieraz może uspokoić nadmiernie podrażnione nerwy.

## Życie, strój i zwyczaje kobiet chińskich.

(Z notatek wędrowca).

Pierwszego dnia mego pobytu w Kantonie zauważyłem wśród zgiełku ulicznego tego największego w „Państwie Niebieskiem“ miasta na rogu ulicy młoda chinkę, należąca, sądząc po stroju, do najmniej klasy ludności. Kroczyła wolniutko na drobnych nóżkach — dziwne zjawisko z malowaną twarzą i gęstymi czarnymi włosami, w których tkwiło kilka żywych kwiatów.

Chińczycy, którzy ją mijali, spoglądali na nią z szyderskim uśmiechem, niektórzy obrzucali ją nieprzyzwoitemi wyrazami, inni znówu wykrzywiali się do niej. Chinaka nie zwracała jednak na to żadnej uwagi. Zaciekawiony tem, co widziałem, prosiłem mego tłumacza, by mi objaśnił przyczynę takiego postępowania.

— Tak się to zawsze dzieje z kobietami, — objaśnił mnie, — jeżeli się odważą wyjść na ulicę bez towarzystwa. Kobiety przyzwoite nie powinny u nas wychodzić z domu, a jeżeli to czynią, to powinny się kazać nieść w zamkniętych lektkach, lub wziąć ze sobą towarzyszkę.

— Oż robią te kobiety, których tyle widać na ulicach? — zapytałem znowu. — Nikt przecie na nie nie zwraca uwagi i nikt ich nie zaczepia.

— Ponieważ są to ubogie wyrobnice lub kobiety z gminu. Ale damom pokazywać się tak niewolno: to jest wbrew zwyczajowi.

I rzeczywiście przekonałem się podczas mego dalszej podróży i pobytów w większych miastach o prawdziwości tego twierdzenia. Kwestya to była dla mnie tak ciekawa, że starałem zbadać ją wszędzie dokładnie.

Podczas licznych moich poprzednich podróży przekonałem się, że najlepszą miarą cywilizacyjnego rozwoju danego narodu jest stanowisko, jakie w nim zajmuje kobieta. Im naród jaki większym ją otacza szacunkiem, im wyżej ją stawia w hierarchii społecznej i towarzyskiej, tem wyższą jest jego kultura. W Chinach stanowisko kobiety nie jest tak niskie, jakby się to na pozór zdawało. Lekeważenie kobiety jest tu tylko pozorne, zaszczerpane przez zastarzałe formy. W rzeczywistości gra ona

równie ważną, a może nawet i ważniejszą rolę, niż w większego szacunku i wpływu, jak u niejednego innego narodu, którego cywilizacja uważana jest za wyższą, aniżeli chińska.

Cudzoziemca, który dłuższy czas bawi w Chinach, dziwi z początku, że nie spotyka nigdy chińczyka w towarzystwie żon lub córek. W czasie wizyty u chińczyka, pleć piękna jest również niewidzialna; w proszonym obiedzie biorą udział także tylko mężczyźni, a czasem kurtyzany, ale żony nigdy; w teatrze kobiety zajmują osobną, dla mężczyzn niedostępną galerię; jeżeli chińczyk pragnie w dniu świątecznym odbyć przejażdżkę powozem, to i wtedy korzystać może tylko z towarzystwa mężczyzn; kobiety wyjeżdżają osobno i o innej porze dnia. Podczas uroczystości rodzinnych, weselnych i t. d. ojciec rodziny ugłaszcza mężczyzn, a matka kobiety. Co więcej, u chińczyków uchodzi już nawet za oznakę złego tonu, pytać w ogóle o zdrowie żony, a co dopiero złożyć jej wizytę, lub zostawić kartę wizytową. W życiu towarzyskim ignorowane są kobiety zupełnie, tak jakby ich wcale nie było, choć w stosunkach ze sobą są chińczycy narodem bardzo etykietałnym i grzecznym.

Jedyną istotą kobiecą, o której w rozmowie ze znajomymi wspominać wolno, jest matka. Gość po przybyciu do obcego domu zapytuje o wiek i zdrowie wszystkich mężkich członków rodziny. Nie pyta jednak np.: „Jak się ma twój ojciec?” lecz tłumacząc dosłownie:

„Jak się ma przezacny staruszek, co za szanowny wiek!” Ojca gospodarza domu nazywają goście „wybornym, szacunku godnym,” lub „czcigodnym, wielkim księciem;” syn nazywa ojca „królewską mocią rodziny,” lub „księciem rodziny;” nieżyjący ojciec nazywa się „dawniejszy książę.” W rozmowie z dobrym znajomym nazywa chińczyk żonę jego „czcigodną panią” lub „twoją uprzywilejowaną;” mówią jednak o swojej żonie tytułując ją słowami „*tien mui*,” to znaczy „nie nie znacząca z wewnętrznymi pokojów,” lub także „głupia rodziny.” Rzadko kiedy może obcy zyskać wstęp do pokoiów małżonki swego przyjaciela.

W takich okolicznościach nader trudną jest rzeczą dowiedzieć się z własnego doświadczenia czegoś o życiu i stanowisku kobiety w lepszych warstwach towarzyskich; jedynych wiadomości zasięgnąć można od tłumaczy, od misjonarzy katolickich, którzy ze względu na swe powołanie łatwiejszy mają dostęp do życia rodzinnego chińczyków, a wreszcie od bardziej postępowych, do stosunków z Europejczykami nawykłych chińczyków, których jest bardzo wielu w miastach portowych, zwłaszcza w Szanghaju. Korzystałem o ile możliwości z tych źródeł, a prócz tego poleciłem sobie przetłumaczyć ważniejsze ustępy ze znanej i bardzo w całości Chinach cenionej „Księgi zwyczajów;” wiele cennych wskazówek do życia kobiet chińskich i chińczyków w ogóle zawiera prócz tego bardzo ciekawe dzieło nowszego chińskiego pisarza nazwiskiem Luhtschau p. t. „Nauczyciel kobiecey.” W przedmowie do swego dzieła mówi on o kobietach, co następuje:

W rozmowie nie powinna być kobieta przykra i gadatliwa, lecz kierować się stale słusznością; czy mężowi swemu udziela rad, czy też robi mu wymówki, czy wreszcie poucza swe dzieci, zawsze powinna trzymać się etykiety i jej doświadczeniem ulegać... Zachowanie się kobiet powinno być surowe, poważne i trzeźwe, stosować się jednak winno do rozmaitych okoliczności, np. w usługiwaniu swoim rodzicom, w powitaniu lub pożegnaniu męża, przy wstawianiu lub siadaniu. W żałobie, lub w schronieniu przed zgładzeniem wojennym zachowywać się powinna przyzwoicie. Najważniejszym zajęciem kobiety jest hodowla jedwabników i tkanie matery, przyrządzanie i wydzielanie potraw dla całego domu, a następnie przygotowywanie przedmiotów na ofiarę; potem dopiero można czas poświęcić na studia i czytanie.

Ten ustęp z dzieła Luhtschau'a w krótkich słowach zawiera bardzo wiele treści, a co najważniejsza, że przepisów tych większość kobiet chińskich ściśle przestrzega. Niema może obyczajniejszych, moralniejszych i enotliwszych kobiet jak chinki, obyczajne w zachowaniu się również jak i w stroju. W przeciwieństwie do Japonek pokazuje się chinka zawsze w kompletnym ubraniu, od stóp aż do głów;

nawet w najniższych warstwach. Pomiędzy marynarami Kantonu i pracownicami przy zbiorze herbaty, co najwyżej nogi i ramiona są obnażone.

Jak się ubiera chinka? Dla dam europejskich kwestya ta zapewne bardzo ciekawa, choć wątpliwe by nasze panie zbyt wielkie upodobanie znalazły w stroju chinek i chciały go naśladować, również jak i wątpliwe, czy chinki zagustowałyby w toaletach naszych pań. Na 400 milionów ludności zamieszkującej Chinę przypada około 200 milionów na przedstawicielki płci pięknej, a więc o 40 milionów więcej aniżeli ich liczy cała Europa. Pomiędzy temi jednak 200 milionami nie znalazła się dotąd ani jedna, któraby przywdziała strój dam europejskich; bał nie widziałem w Chinach ani jednej chinki, któraby nosiła kapelusik, trzewiki, rękawiczki lub pończochy na wzór europejski! Podobnego wytrwania przy odziedziczonych od dawna strojach, podobnej stałości nie zauważyłem dotąd u żadnego narodu. Tak jak się ubierały niegdys ich prababki, tak ubierają się i one dziś, tak prawdopodobnie ubierać się będą ich wnuczki. Ma ona przynajmniej dość czasu na znoszenie sukien i nie potrzebuje ich po jednorocznem zaledwie użyciu odkładać na bok, a umysł swój, środki i czas spożytkować może na rzeczy korzystniejsze, aniżeli czeza moda.

W całym tem olbrzymim państwie panuje dziwna zgodność na punkcie strojów kobiecych, której w podobnym stopniu nigdzie spotkać nie można. Od Mandżurji do Tonkinu, od Tybetu do Morza Żółtego, krój sukien u wysokich jak i niskich nieznacznie tylko wskazuje różnice. Najprościej zapewne ubrane są biedne żony owych setek tysięcy pracowników, którzy mieszkają w Kantonie. Ubóstwo nie pozwala im na żaden inny strój prócz niebieskiej poza kolana sięgającej, u boku spinanej spódnicy i pary niebieskich wełnianych pantalonów, sięgających prawie do kostek. Jakiegokolwiek pokręcia głowy nie znają wcale, tak jak również nie znają bielizny.

Jedyną kobieteryą, jaka znaną jest kobietom chińskim, polega na starannej zwykle fryzurze włosów, które przyozdabiają nadto żywymi kwiatami. Chinka nie splata jednak włosów swych w warkocze, lecz przyczesuje je gładko od czoła ku tyłowi głowy i zwinąwszy je tam spina szpilką. Czasami przepasują głowę przepaską wysadzaną perłami i drogiemi kamieniami. Większość chinek nosi koleczyki z biało-zielonego kamienia, a te które zdobyły z trudem uciułać kilka dolarów, robią z nich bransoletę. Jeżeli środki na taki zbytek nie pozwalają, wtedy kupują sobie przynajmniej koleczyki i bransoletę z biało-zielonego szkła.

Innego stroju prócz sukiennej koszuli, takichże pantalonów nie znają kobiety z najniższych warstw wcale; nawet pracujące w polu w południowych prowincjach noszą go w dzień i w nocy. Podczas upalnych dni pokrywają głowę wielkimi słomianymi kapelusiami i wtedy zdaleka nie można ich wcale odróżnić od mężczyzn, zwłaszcza jeżeli ci ostatni kos swoich nie opuszczają na plecy, lecz zwiwiają je w tyle głowy.

W Chinach noszą bowiem mężczyźni, a nie kobiety włosy splecione w kosy.

Im kobieta chińska stoi na wyższym stopniu hierarchii społecznej, tem więcej ma sukien. Te, które spotkać można na ulicach Kantonu, Swatana, Futschana i t. d. noszą sandały albo trzewiki. Nogi i kostki obwinęte są białymi wełnianymi wstążkami, które sięgają czasem, aż do pantalonów. Po wielkich, a raczej naturalnych nogach poznać w nich można szukające pracy wyrobnice, które zarabiają na kawałek chleba dziś tu, jutro tam.

Kobiety wyższego stanu, żony rzemieślników, i drobnych kupców poznać można po czystszych nieco sukniach i lepszych trzewiach, które tak u kobiet jak i u mężczyzn nigdy nie są sporządzone ze skóry, lecz z sukna z grubemi podszewkami filcowymi, bez obcasów. W zwykłych warunkach są koloru czarnego; trzewiki niebieskie oznaczają lekką żałobę, a trzewiki i suknie białe ciężką żałobę. Tylko pantalonu są w zwykłych warunkach białe, a właściciel ich już przez to samo daje do poznania, że należy do stanu średniego. Kobięte z tej klasy poznać już można zdaleka po ociężałym chodzie, tak jakby szła na krótkich szcedłach. Za zbliżeniem się poznać można przyczynę tego oryginalnego sposobu chodzenia, nogi bowiem opasane

białemi wstążkami, ledwie się mieszczą w ciasnych krótkich, pstremi naszywaniem ozdobionych trzewiach.

Niektórzy podróżni, którzy w swoich wycieczkach myśliwskich zawadzili o Kanton lub Szanghaj, opowiadają, że obecnie zwyczaj ten niemiłosiernie defigurowania nóg ustaje. Widzieli oni jednak tylko kobiety z najniższych warstw społeczeństwa, u których defiguracja niema wcale miejsca.

U kobiet jednak z klas średnich i wyższych zwyczaj ten istnieje tak, jak istniał przed setkami lat. Im kobieta na wyższym stopniu towarzyskim, tem większym nogi jej od wczesnej młodości ulegają męczarniom; mnie samemu udało się nabyć w Chinach trzewiki dorosłej kobiety, które mają 9 do 12 cm. długości. Gdy je poraz pierwszy urżał w sklepie w Hongkong, myślałem, że są to trzewiki dla trzyletniego dziecka i uwierzyłem, że tak nie jest dopiero wtedy, gdy urżał dorosłe kobiety w trzewiach podobnej wielkości. Gdyby mi kto coś podobnego opowiadał w Europie, zarzuciłbym mu kłamstwo w żywe oczy.

Małe, wązkie nóżki w pięknych kolorowych trzewiach jedwabnych, wyglądają bardzo ładnie i wdzięcznie, zwłaszcza u kobiety siedzącej lub stojącej. Jeżeli się ją widzi idącą, wtedy nie można się obronić myśli o tych męczarniach, jakie znosi; widok nogi takiej bez obuwia wywołuje niemal uczucie zgrozy! W chińskim szpitalu w Hongkong pokazywał mi doktor służbowy (Europejczyk) nogi chorej kobiety.

Cztery mniejsze palce zagięte były pod podeszwę, a paznokcie ich zdawały się niejako w nią wrosnięte. Pięta posunięta naprzód, tak, że odległość jej od końca wielkiego palca wynosiła zaledwie 12 cm. Kości, były zupełnie bez ciała, pokryte tylko pomarszczoną czerwoną skórą.

I na tem polega piękność kobiet chińskich, do której mężczyźni tak wielką wagę przywiązują! To są powaby, jakie posiadać powinna dziewczyna chińska, jeżeli w ogóle znaleźć chce towarzysza dożgonnego! Żeby zwyczaj ten ustawał, nie zauważyłem nigdzie, na wsi również jak i w mieście są *Kin lien* to znaczy złote lilie (taką nazwą noszą powykręcane nogi u chińczyków) tak jak dawniej oznaką piękności i tylko w Hangtsehan, mieście niedaleko Ringpo dowiedziałem się, że narzeczeni nie wspominają już w intercyzach ślubnych o „złoty liliach,” że więc nie wymagają już od swej narzeczonej powykręcanych nóg. Rozmawiałem z wieloma chińczykami o tych okropnych męczarniach, jakie biedne kobiety przechodzą muszą, większa ich część jednak odpowiadała mi z uśmiechem, że tak każe zwyczaj. Pewien postępowy kupiec z Szanghaju zamiast odpowiedzi zadał mi pytanie następujące: „A czyż wasze europejskie panie nie wykrzywają swych nóg, czyż nie defigurują swego ciała, ścisłając je w podobny sposób, jak nasze kobiety nogi?”

Pod tym względem wyżej daleko stoją kobiety mieszkańców Mandżurji i Tatarów.

Niema u nich wykręcania nóg; im wystarcza, że na swoje zgrabne i z natury małe nóżki włożą ozdobne pantofelki, a przecie znajdują mężów. Panująca obecnie w Chinach dynastia pochodzi z rodziny Mandżurskiej na całym więc dworze zwyczaj ten jest nieznany.

Według wiadomości, zasiągniętych przezemnie u chińczyków, niesłusznym jest twierdzenie, że wykręcanie to odbywa się na życzenie mężczyzn, którzy jakoby chcą przez to kobiety przykuć do domu, utrudnić im wychodzenie i t. d. Jest to po prostu kwestya mody, której powstanie przez nikogo dotąd nie zostało objaśnione. Wiele zresztą kobiet chińskich może się pomimo tych „hamujących trzewików” zupełnie swobodnie poruszać.

Widziałem wprawdzie raz w Nanking pewną damę, którą służąca jej po przybyciu przed dom wyniosła z lektyki na plecach. W Chinkiang widziałem kilka niewolnic, które swoje bogato postrojone panie w ten sam sposób wносиły do domu. Pewnego razu wspominałem o tem w rozmowie pewnemu dłuższy już czas w Chinach osiadłemu misjonarzowi, i ten opowiadał mi, że znał wiele kobiet, które były w stanie pomimo swoich powykrzywianych nóg, odbywać dłuższe przestrzenie bez bólu. Jedną z nich, co niedziela odbywała kilka kilometrów drogi do kościoła i z powrotem.

Toaletę bogatej chinki jest co do kroju i barwy podobną zupełnie do tej, jakiej używają kobiety niższych warstw społeczeństwa z tą tylko różnicą, że zdobia ją barwne dodatki i wspaniałe wyszywania. Rękawy są szersze i dłuższe, tak że zakrywają nawet, gdy ręka jest na dół opuszczona, dłonie. Na piersiach suknia pokryta jest wyszywaniem przedstawiającym niedźwiedzie, smoki, pawie i t. d.. Stosownie do tego jaką rangę Mandaryna mąż jej piastuje. Na pantalone zarzucają bogata chinki długą niebieską spódnice, sięgającą do nóg i spinaną w biodrach. Wyszywana niebieska koszula sięgająca do kolan, pokrywa tę spódnice. Z przodu i z tyłu umocowane są kwadratowe kawałki z ciężkiej jedwabnej materii, wyszywane cudownymi wzorami, któreby panie nasze w prawdziwy zachwyt wprawiły. Wyszywania te równie jak strój na głowę i nogi stanowią dumę kobiet chińskich. Do biżuterii, z wyjątkiem koleczyków i bransolet z pół szlachetnych kamieni, pereł lub kruszców szlachetnych, nie przykładają zbyt wielkiej wagi. Kapelusze obce są również bogatym paniom; chustek na głowę lub welonów nie noszą także. Głowa jest, jak to już wyżej nadmienialiśmy, zawsze bez okrycia i zasłony. Tylko podczas wielkich uroczystości dworskich surowa etykieta dworska nakazuje, by zaproszone żony mandarynów miały na głowie takie same kapelusze, jak i ich mężowie. Kobiety mandzuryjskie przyozdabiają zwykle włosy wstążkami i kwiatami.

Wiele pań znajduje upodobanie w tem, ażeby mieć u trzeciego i czwartego, a niekiedy nawet u małego palca lewej ręki paznokcie długie na kilka centymetrów.

W świątyni Buddy w Szanghaju widziałem raz pewną damę z takimi na 5 cm. długimi, zagiętymi na końcu paznokciami, które nie robiły bynajmniej przyjemnego wrażenia. Dla ochrony tych paznokci noszą kobiety w domu bogato ozdobne napastrki, bez dna. Niepojętem było dla mnie, w jaki sposób damy chińskie myją twarz i ręce i jak przepędzają czas, roboty bowiem ręczne są w obec tych pazurów niemożliwe, a z lekturą powieściową, coś nie bardzo dobrze w „państwie niebieskiem“.

Najdroższe kosztowności noszą kobiety chińskie we włosach. Ubranie głowy podobają mi się u nich w ogóle najwięcej, twarze bowiem posypują grubą warstwą pudru, i nakładają na to równie grubą warstwę różu, która sięga, aż do brwi. Nie starają się też malowania tego wcale ukrywać, jest ono jawne, szczere i grubo nałożone i z pewnością nikt nie może się pochwalić, że wywołał kiedykolwiek na twarz kobiety chińskiej rumieniec wstydu. Brwi wrywają lub golą, a na miejsce ich malują węglem drzewnym inne przypominające księżyc w kilka dni po nowiu.

Cóż więc dziwnego, że mi się w obec tego najwięcej podobały włosy! Kobiety chińskie uciekają się niekiedy również do pomocy sztucznych włosów, tylko że im je daleko łatwiej dobrać do barwy włosów prawdziwych, które są zawsze czarne jak węgiel. Jasnowłosa lub ruda chinka wywołałaby może większy efekt aniżeli bracia siamscy. Młode dziewczęta noszą włosy rozpuszczone. Mężatki dodają swoim bujnym włosom połysku przez kąpienie ich w płynach żywicznych, i troskliwe czesanie grzebieniem, szeszotki bowiem do włosów są wscho-dnim narodom nieznane.

Przypadkowo przyjrzałem się raz przy pomocy lornetki czynności czesania włosów; niedyskrecyja ta jest do darowania, jeżeli się weźmie na uwagę, żem ją popełnił w celach czysto etnograficznych. Ospowata „piękność“ siedziała na piętach na podłodze. Cesała bogate swe sploty od czoła gładko w tył podtrzymując je palcem. Następnie skręcała je i przypinała na przodzie, z tyłu i po bokach

szpilkami. Kilka kosztowności i kilka żywych kwiatów wetkniętych między włosy dopełniły toalety.

W środkowych Chinach czesanie odbywa się od tyłu ku przodowi, poczem włosy zostają zwinione i przytwierdzone na przodzie. Pewien poeta chiński opiewa piękność następującymi słowy: „ Usta jak kwiat migdału, wargi jak kwiat brzoskwini, ciało jak liść brzozy, oczy, tak wesołe, jak lśniący w słońcu wir wodny, a nogi jak kwiat lotosu.“

H. R.

## Kronika działalności kobiecej.

— **P. Siemiradzka** uzyskała zatwierdzenie ustawy kursów handlowych dla kobiet w Warszawie.

— **Administracja krajowa Bośni i Hercegowiny** obsadziła przed kilku laty dwie posady lekarskie doktorkami medycyny. Były niemi: rodzaczka nasza pani d-r Teodora Krajewska i d-r Bogusława Hek. Przyczyną obsadzenia tych posad kobietami była ta okoliczność, że kobiety mahometzańskie, których liczba wynosi 38 procent ogólnej ludności miejscowej bardzo niechętnie poddawały się konsultacyi lekarzy, wskutek czego miejscowe warunki sanitarne bardzo wiele pozostawiały do życzenia. Próba powierzenia dozoru lekarskiego kobietom, przyniosła bardzo pomyślne rezultaty, liczba bowiem osób szukających porady lekarskiej zwiększa się z każdym rokiem. Pani Krajewska miała w pierwszym roku 700 pacjentów, w następnych 769 i 829, z których połowa należała do mahometniańskiej ludności. Doktorki pobierają 1,000 zhr. rocznej pensyi, prócz tego 200 zhr. na mieszkanie i 400 zhr. dodatku.

— **Szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet** powstaną wkrótce w Niemczech. Jakby się one u nas przydały! Ileż to rzeczy na wsiach odłogiem leży, lub nieumiejętnie prowadzone działy kobiecego gospodarstwa są nieraz kosztownym dodatkiem trudów lub nieprodukcijną troską pani domu i służby.

— **Na tegorocznej, wielkiej wystawie sztuki w Berlinie**, otrzymały trzy kobiety małe złote medale: Londyńska malarka pani Laura Alma-Padema, rzeźbiarka z Amsterdamu, panna Minca Bosch-Reitz i berlińska malarka pani Zofia Koner.

— **Miss Ethel Reed** z Bostonu, młodzianka, bo zaledwie dwudziestodwuletnia malarka, a właściwie rysownicza, jest dziś jedną z najpopularniejszych artystek w Ameryce. Poświęciła się przeważnie ilustracyi i najznakomitsi, tak angielscy, jak i amerykańscy autorowie, ubiegają się o jej prace do swych powieściowych i poetycznych utworów. Ołówki miss Reed odznacza się niezrównanym wdziękiem przy wielkiej pomysłowości i odrębności zupełnej.

— **Lady Somerset** i **miss Willard** założyły w Marsylii, w starym, opuszczonym szpitalu „la Charité“, który im władza miejscowa do dyspozycyi oddała, przytułek dla uciekających przed rzeczą Armeńczyków. Dzielne Angielki zamieniły oddawna bezużyteczne i w ruinie pozostające obszerne izby w sypialnie, kuchnie i jadalnie. Pozbawieni dachu i wszelkich środków do życia, nieszczęśliwi Armeńczycy znajdują tu przytułek i pożywienie. M-rs Crawford z „Daily News“ pojechała do Marsylii, aby osobiście zwiedzić schronienie Armeńczyków i w liście ztamąd w barwnych słowach opisuje dobroczynne dzieło dwóch szlachetnych Angielek.

— **W Ameryce i w Anglii** coraz szerszym zastosowaniem cieszą się kluby dla kobiet, liczące nierząd-

ko do kilku tysięcy członkiń. Zadaniem takiego klubu jest nie tylko dostarczanie stowarzyszenym rozrywek w postaci rozmaitych, uprawianych przez kobiety sportów, ale nadto dział informacyjny, sprawozdania z działalności kobiecej na polu przemysłu, nauki i sztuki, oraz wyszukiwanie dla stowarzyszonych odpowiednich zajęć prowadzone są nader gorliwie.

## Z bieżącej chwili.

— Wr. 1895-ym funkcyjonoowało w Rossji 43 rządowych sieci telefonicznych, z tych 9 otwartych w ciągu tegoż roku. Abonentów miały 6,111, długość drutów wynosiła 13,896 wiorst. Prywatnych sieci telefonicznych było 11 z 9,007 abonentów. Długość linii wynosiła 18,766 wiorst.

— Na wystawie „Konia w sztuce“ w salonie Krywulta gromadzą się tłumy publiczności, istotnie bowiem zgromadzone tam płótne godne są widzenia. Również wystawa krajobrazów jest bardzo zajmująca.

— Miasto Łódź zyska niezadługo tramwaje i kolej obwodową. Konsoreyum przemysłowców łódzkich powierzyło całą sprawę kolei obwodowej rządowi kolei fabryczno-łódzkiej.

— Wpóśród nagrodzonych na wystawie przemysłowej w Berlinie jest również jeden Polak, a mianowicie inżynier, Stanisław Kosiński, rodem z Warszawy. Panu Kosińskiemu przyznano dwa dyplomy bronzowe: jeden za system osuszania ścian wilgotnych, drugi za wentylatory i suszarnie. Urzędowa lista nagrodzonych ogłoszoną została w „Reichsanzeigerze.“

— Wystawa przemysłowa w Berlinie zamknięta została d. 15-go z. m. Pomimo szumnych reklam i pół czwarta miliona gości przyniosła około miliona marek niedoboru, jaki pokryją przemysłowcy, którzy podpisali deklaracye na fundusz gwarancyjny.

— W Berlinie koncertował po dwakroć pianista Józef Sliwiński, zyskując ogólne uznanie krytyki i publiczności. Artysta zamierza dać w stolicy Niemiec jeszcze cztery koncerty.

— Przed kilku dniami zmarła w naszym mieście ś. p. Marya Napieralska, znana w świecie literackim pod pseudonimem Simary, w 25 roku życia. Prace jej zwracały na siebie uwagę niewątpliwym talentem, niestety zbyt chorobliwie nastroszoną. Ostatnią powieścią było opowiadanie „Na fali życia“, osnute na tle stosunków fabrycznych.

— Nekrologia: Camilla Selden, w Paryżu (pani Kinitz), autorka, która swego czasu opiekowała się H. Heinem i jej to dedykował wielki liryk swą słyczną fantazję „An die Mouche.“ Zmarła zajmowała się ostatnio nauczaniem języka niemieckiego w wyższej szkole żeńskiej w Rouen. Eliza Schmieder z domu Kobert, w Berlinie, powieściopisarka znana pod pseudonimem E. Juncker. Mary Dickens, najstarsza córka słynnego pisarza. Mary Abigail Dodge (Gail Hamilton) autorka, w Nowym-Yorku.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: ark. 6 powieści p. t. **Dora**, przez Henryka Gréville. Przekład z francuzkiego.

**TREŚĆ:** Ś. p. Witold Pruszkowski, przez Wł. B.—Szkoła handlowa dla kobiet, przez Anatola Krzyżanowskiego.—Dziecię z maską, przekł. Bronisława Grabowskiego.—Lubrańce, powieść, przez Znicza (dalszy ciąg). — Siostry Napoleona, przez Anatola Krzyżanowskiego (dalszy ciąg).—Wiadomości z higieny i medycyny popularnej, przez D-ra Stanisława Kamińskiego (dokończ.).—Życie, strój i zwyczaje kobiet chińskich przez H. R.—Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** **Dora**, powieść, przez Henryka Gréville. Przekład z francuzkiego, ark. 6. — Przegląd mód. 28 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.